

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 15.

DETROIT, MICH., 13-go GRUDNIA 1891 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

13	Grudnia	N.	Łucyi panny
14	"	P.	Spirydyona B.
15	"	W	Euzebiusza B.
16	"	Ś.	Adelaidy
17	"	C.	Łazarza B.
18	"	P.	Gracyana B.
19	"	S.	Nemezyusza M.

## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austryi. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50

Rękopisów drobniejszych Redakcyja nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!




MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!





# OD REDAKCYI



 Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminarjum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH

**POLISH SEMINARY.**

 **Piszcie, o ile można, czytelnie.** 

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan WŁADYSŁAW MAIOR, 781 St. Aubin Ave.

” ” ” JAN LEMKE, 823 St. Aubin Ave.

” ” ” J. PIOTROWSKI, 302 Canfield Ave. E.

” ” ” MICHAŁ PRANGA, 101 St. Joseph St.

” ” ” Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.

Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.

E. Saginaw, Mich. ” Ignacy Poplewski.

” ” ” Franc Mordec, Perkins str.

Elmira N. Y. ” M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.

W Lemont, (Ill.) Pan PIOTR MADAY.

Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.


Cleveland, Ohio ” J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.

W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.

” Posen, Mich. ” Albert Klimaszewski.

” Baltimore, Md. ” I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.

W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

 Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

**PAULY, FUCHS & CO.**

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH  
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

**AUGUST G. SCHWEIZER,**

Piekarnia i cukiernia,

Chleb i ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

838 Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

**BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY**

utrzymują

**SKLEP Z OBUWIEM**

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

**811 St. Aubin Ave.**

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych cenach.

**MAM**

do wynajęcia lub na sprzedaż:

- 1) Dwa sklepy z pomieszkaniem i stajnią;
- 2) sklep z pomieszkaniem, publiczną halą oraz z stajnią — przy ulicy Chene blisko Garfield.

Wiadomość na miejscu lub pod No. 611 Wabash Ave. róg Myrtle ulicy.

**W. N. Dixon.**



# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 15.

DETROIT, MICH., 13-go GRUDNIA 1891 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

13	Grudnia	N.	Łucyi panny
14	"	P.	Spirydyona B.
15	"	W	Euzebiusza B.
16	"	Ś.	Adelaidy
17	"	C.	Łazarza B.
18	"	P.	Gracyana B.
19	"	S.	Nemezyusza M.

## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”  
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50

Rękopisów drobniejszych Redakcyja nie zwraca.



Zamek św. Anioła w Rzymie.



## Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

### Nauka na dzień Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

przez Ks. K. A.

Gdy tobie ciężko i smutno na sercu, gdy jesteś w biedzie i nędzy, gdy się z ciebie ludzie śmieją i gardzą tobą — gdzieś będziesz szukał po Bogu pociechy, pomocy i spólcucia, gdzieś najpierw pójdziesz o wsparcie i poratowanie? Ach jeśli masz uczciwe serce, to pewnie nie gdzieindziej, jak do własnej matki twojej. — Matka nigdy cię nie odtrąci, nie zamknie drzwi przed tobą, grubemi nie obrzuci cię słowy — wszystko ci odpuści, przebaczy, zapomni, podzieli się łzami twemi, podzieli się ostatnim kawałkiem chleba swego! Ale niestety, ile jest między nami takich, którzy tej pociechy, tej pomocy mieć nie mogą -- nie na sercu matki, ale na zimnym grobowym kamieniu przytulisz głowę, serce zbole! Ale kamień cię nie usłyszy, kamień cię nie pocieszy!

Nie otrze łez twoich — nie nakarmi głodu twego! Ale choćby matka twoja żyła, to ona nie zawsze tobie może poradzić i pomoc dać, nie zawsze może być przy tobie! Ale cieszymy, cieszymy się bracia, bo mamy jeszcze drugą matkę — wielką, świętą, i która zawsze i chce i może nam pomódz, która nigdy nie umiera, która nigdy się nie oddala od nas, byleśmy tylko nie oddalali się od niej. I ta matka niepokalanie poczęta Dziewica, Bogarodzica, jest oraz pośredniczką, opiekunką i pocieszycielką naszą. — Ona nas więcej kocha niżeli wszystkich matek serca w jedno serce zlane kochać mogą!

Cierpieć i kochać pana Boga i ludzi, pracować w obowiązku swoim, bez pokrzywdzenia bliźniego, przebaczać wszystkim, którzy nam jakkolwiek krzywdę lub przykrość czynią, oto jest cała treść życia naszego na ziemi. Ale ludzie zupełnie inaczej i czynią i mówią! Bawić się, bawić i zawsze i wszędzie się bawić i próżnować, i mścić się, krzywdy wyrządzać, ale wyrządzanych krzywd nie przebaczać — dobrze zjeść i dobrze wypić, wesoło poskakać, ciepło się odziać, wygodnie się przespać, oto całe szczęście człowieka na ziemi! Gdyby to księży do was świat przysłał, toby wam wykładali katechizm świata, ale że ich Bóg przysłał, to katechizm Boży wykladać wam muszą. Katechizm świata tak uczy: Życie krótkie, młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, bawmy się, używajmy, po śmierci już nie masz roskoszy. Katechizm Boży zaś przeciwnie mówi: życie krótkie, młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, pracujmy, cierpmy dla miłości Pana Boga, dla sprawiedliwego nie masz już ani bólu, ani pracy. Bóg to pochwała, co świat potępia i przeciwnie — a dwom panom, jako Chrystus powiedział, razem służyć nie możesz; Bóg szczególnież ceni ubóstwo, pokorę, łagodność, skromność, przebaczenie win; a świat gardzi ubóstwem, szydzi z pokory, pobożność nazywa obłudą, skromność głupotą, przebaczenie słabością! a któż z tych dwóch ma prawdę? —

Właśnie dla tego, że wiosna krótka, stara się gospodarz zasiać rolę swoją na plon jesienny; właśnie dla tego, że życie krótkie, powinniśmy się starać, aby nam bezowocnie nie przeminęło. — Walczmy, czuwajmy, módlmy się i nie lekajmy się tej boleści, która nas do Pana Boga prowadzi, ale lekajmy się tego szczęścia, króre nas od pana Boga odwodzi. Przejdź po całej wiosce, zajrzyj do każdej chaty i cóż tam znajdziesz? Oto w jednej cieszą się i weselą — ale nie tak jako Bóg przykazał — Więcej, zapewne, znajdziesz takich chat, w których ludzie cierpią i bardzo cierpią. Tu mąż z żoną, tam dzieci z rodzicami, tam gospodarz z czeladzią w kłótniach, bitkach, przekleństwach — jednym głód, niedostatek dokucza, drugim choroba — tych ogień spalił, tamtych złodziej okradł — tu płaczą sieroty, tam wdowa — rodzice za dzieckiem — mąż za żoną! — Jednym słowem, pełno smutku wszędzie; ale co najboleśniejsza, oto to, że te boleści żadnego nie przynoszą pożytku — że ludzie nie dla nieba, ale dla piekła cierpią. I mówi nie jeden: jaby mi cierpieć dla pana Jezusa, tylko nie to — to jest, abym sobie sam krzyż obrał wedle upodobania mego — jakikolwiek, byle nie ten, co mi pan Jezus przeznaczył? — Ale kiedy to właśnie nie inny, tylko ten jeden cię zbawi! I mówisz: bo ten krzyż dla mnie jest za długi i ten za krótki — a ten za ciężki, a ten za lekki — tak byś krzyżami przebierała ja w kramie towarami, a to nie uchodzi! I nie jeden wielki krzyż zniesie łatwiej, niż te małe codzienne krzyżyki, a jednak pan Jezus nam zaleca, abyśmy codzienne choć najmniejsze obowiązki wiernie wypełniali — abyśmy codziennie, choć najmniejsze krzyżyki cierpliwie znosili. — To sobie raz powiedzmy, że zupełnie szczęśliwego człowieka nie masz na tym świecie, a człowiek najszczęśliwszy jest ten, który jest najnieszczęśliwszym; nie ten, który nie ma krzyża do dźwigania, ale ten, który krzyż swój dźwigać umie!

Kiedy zapytasz człowieka, który nie ma wiary: jakżeto te dwie rzeczy dadzą się pogodzić, pan Bóg tak dobry i potężny, a człowiek tak biedny i nieszczęśliwy? taki człowiek będzie bluźnił i gniewał się i powie, że pan Bóg o nas nie dba i zapomina na nas, że jest twardy, nielitościwy, niemilosierny! Ale zapytaj człowieka, który ma wiarę i miłość pana Boga w sercu, a on ci odpowie skromnie i pokornie: Cierpię, bo jestem człowiekiem i natom się narodził, abym w krwawym pocie czoła uprawiał tę ziemię i przez wiele ucisków wszedł do królestwa niebieskiego! Cierpię, bo jestem grzesznikiem, i nie dziwię się, że cierpię — ale że tak mało cierpię, i wielbię miłosierdzie boskie i z wdzięcznością dziękuję mu, że mi dał sposobność zadostyczynienia za grzechy moje, że łzami memi mogę zmasać moje winy — że przez cierpienie doczesne, chce mnie wybawić od cierpienia wiecznego, na które przez grzechy moje, już nie raz jeden zasłużyłem! — Cierpię, bo jestem dzieckiem krzyża, a sługa nie jest większy nad pana, ani uczeń nad mistrza; jeśli Chrystus pan przez krzyż wszedł do chwały swojej —



i ja inaczej do chwały nieba dojsć nie zdołam. Dotknął mię Bóg tą boleścią, tym krzyżem, abym poznał, że ja biednym, nędznym prochem jestem, że on Panem a ja sługą; pociechę dał w boleści mojej, abym poznał, że ja dzieckiem, a on Ojcem moim! Byłem pyszny, a on mnie upokorzył, byłem zuchwały, a on mnie stał, zesłał na mnie cierpienie, bom w powódzeniu zapomniał o nim! Zesłał na mnie ubóstwo, bom mu w dostatkach dziękować nie umiał — nawiedził mnie chorobą, bom nadużywał zdrowia na obrazę Jego. Wyznajmy szczerze jakimi jesteśmy w szczęściu, jakimi w nieszczęściu. — Mało jest takich, którychby szczęście nie popsulo; — mało jest takich, którychby nieszczęście nie naprawiło! Nie mówię o szczęściu i dobrem powodzeniu, jakim Bóg już nieraz tu na ziemi nagradza sprawiedliwego, o tem szczęściu cichem, łagodnym, pokornem, miłosiernem — a w kółku rodzinnem pod rodzinnym dachem — jaki daje uczciwa praca, które nie oddala ale zbliża do Boga; ale o tem szczęściu, co to ludzie zwykle nazywają, o szczęściu, o jakim marzy i rozpustnik, i krzywdziciel, i bezbożny i pijanica, które nie oddala od szatana, ale do niego człowieka przybliża! Takie szczęście na grzechu oparte, czyni serce twarde, zimne; pomалу, pomалу wszystkie szlachetne i dobre uczucia w nim giną i marną — ustaje miłość Boga i bliźniego i tylko miłość własna pozostaje! Kiedy byłeś uboższym, wspomnij tylko, czyś nie był miłsierniejszym; kiedyś był pracowitszym, czyś nie był łagodniejszym, serdeczniejszym dla żony i dzieci! Dzisiaj dorobiwszy się majątku, zapominasz o panu Bogu, bo sądzisz, że go już nie potrzebujesz, że się zupełnie bez niego obejdziesz. — Nie mam już o co prosić, bo mam już pełny trzos złota, i cóż mi pan Bóg może dać więcej? — Dać jak dać — ale pamiętaj, że on ci może wziąć to wszystko!

O nie mów tego, że nie potrzebujesz pana Boga aby On ci tych słów nie przypomniał wtedy, gdy go najbardziej może potrzebować będziesz. — Kurczy się najczęściej w dobrem powodzeniu serce nasze względem bliźnich, bo zapomniawszy już jako cierpienie boli, zapomnieliśmy już o litości i o miłosierdziu! Kochamy bliźniego, jeśli nam z tem wygodnie, jeśli to miłości własnej pochlebia, jeśli z nim do woli naśmiać i nabawić się możemy, ale gdyby przyszło z nim popłakać, wtedy stronimy i uciekamy od niego. — Tam gdzie cię poczęstują wódką, tam lubisz iść w gościnę, ale gdzie tylko łzami częstują — tam nie zobaczy cię nikt! Kiedy utracimy miłość i wiarę — i nie chcemy ani spojrzeć na wąską i ciasną ścieżkę, która prowadzi

do nieba, ale idziemy tą szeroką wygodną drogą, która prowadzi na potępienie! O, wtedy nie skarżmy się, ale dziękujmy z głębi duszy — kiedy on od nas zapomniany, o nas nie zapomina, i krzyżem utrapienia nas nawiedza! Jeśli wtedy przyjmujemy krzyż w pokorze i cichości, to on uczyni serce nasze miękkie jak воск; starcy, złamani, przygnębieni, będziemy się gnać do niego, powróci wiara i miłość, a z wiarą i miłością — nadzieja i ufność.

Miłosierdzie Boże nad tym, nad którym on się chce zlitować, zawsze zwycięstwo odniesie! Patrz na twoją rolę, chociażby była najlepszą, nie wyda ci zbroża, póki ją pługiem ostrym nie rozedrzesz; — tak też i pan Bóg pługiem krzyża musi porać serce twoje, aby dobry i obfity na zbawienie owoc wydało. —

Ale może powiesz, na co mi się krzyż przydał, kiedy mnie nie lepszym, ale jeszcze gorszym uczynił, bo do dawnych grzechów moich dodałem jeszcze szemranie i bluźnienie i narzekanie na Boga! Ale któż temu winien, czy ty, czy krzyż? — Jeśli ci kto da pieniądze na to, abyś kupił sobie parę koni, a ty te pieniądze w karczmie przepijesz, czy masz przyczynę za to gniewać się na dobrodzieja twego? Pan Bóg dał ci krzyż, abyś za ten krzyż niebo sobie kupił — a czyż wina, żeś go zmarnował! Jak z innych, tak i z tej łaski nie umiałeś korzystać! Dał ci Bóg majątek, a tyś go użył na zbytki, rozpusty i pijaństwa, nie chciałeś już pracować, gardziłeś ubogimi, nie chciałeś dać i grosza jednego dla ubogiego, dla wdowy i sieroty, a Bóg za to odebrał ci ten majątek, czyż masz przyczynę żalenia się? Dał ci Bóg dom, gospodarstwo, dobrą, cnotliwą, pracowitą żonę i dzieci, a tyś karczmę uczynił domem twoim, puściłeś się na wszystko złe, byłeś udęczeniem dla żony, zgorszeniem dla dzieci, a Bóg posłał ogień, aby spalił dom twój, rozkazał śmierci, aby zabrała żonę i dzieci twoje! Czy masz przyczynę żalenia się! Nie uczynił cię krzyż jeszcze doskonałym, może przeszkodził, żebyś nie stał wielkim grzesznikiem! — Czego krzyż do dzisiaj nie uczynił, to może uczyni jeszcze; masz tyle łez do oplakiwania nieszczęść twoich, czemuż nie znajdziesz kilku łez do oplakiwania grzechów twoich? Czemu tak ostro sądzisz tych, którzy, jak mówisz, są przyczyną cierpienia twoich — a nie sądzisz ostro tego grzechu, który jest początkiem wszystkiego złego na ziemi?

O poznajmy to dobrze, że każdy krzyż jest albo na karę, albo na zasługę naszą. I w jednym i w drugim razie Bogu za ten krzyż dziękować powinniśmy.

## NA WEZEL OJCZYSTY.

### KOSCIUSZKOWSKIE CZASY

Ciąg dalszy.

VIII.

MACIEJOWICE.

Przybycie Suwarowa zaniepokoiło Kościuszkę. Chcąc przeszkodzić, aby ta nowa armia moskiewska

nie połączyła się z dawniejszą Fersena, powziął zamiar pobić pierwszej wojska, co stały bliżej Warszawy, a potem uderzyć na Suwarowa. W tym celu obiera Kościuszko stanowisko pod Maciejowicami.\*) Wojsko polskie natychmiast się oszańcowało, a mając tylko 6 tysięcy przy sobie, przyzywa Kościuszko na po-

\*) Maciejowice, podówczas wieś, a dziś licha wieś, leży przy ujściu Pilicy do Wisły, dwanaście mil od Warszawy.



moc w pobliżu stojących generałów: Kopia, Kamińskiego i Ponińskiego. Kościuszko rozporządził tak umiejętnie swemi siłami, że zguba Moskali zdawała się być nieuchronną. Fersen, powziawszy wiadomość o sile, stanowisku i prawdopodobnych zamiarach Kościuszki, nie dozwolił mu zyskać na czasie i uderzył śmiało na wojsko polskie już o świcie (10 października 1794 r.).

Zawrzała bitwa, ryknęły spiże, Moskale sadzą przez bagna i rowy, a choć ich giną setki po celnych strzałach artylerji polskiej, dowodzonej przez samego Kościuszkę, nowe występują szeregi. Moskiewskie wojsko przeszło już bagno, z bagnetem najeżonym rzucili się na polską piechotę. Polacy nie dają się brać w niewolę; Moskale śmierci nie unikają. Kościuszko w skromnym krakowiaku ubiorze opuścił armaty i znowu na czele piechoty. Trzy razy wracali się Moskale z wielką stratą, po trzy razy odparli ich nasi.

Część Moskali już myśli o odwrocie — Fersen wysłał ostatnie doborowe pułki sybirskich grenadierów. Rosyane raz jeszcze idą do szturmu; z ich strony jestto krok rozpacz, bo lada chwila może nadejść świeży polski oddział generała Ponińskiego.

Kościuszko wszędzie na czele. Już trzy konie pod nim ubito, dosiada czwartego, wysłał gońców czy nie widzą Ponińskiego. — Lecz mój Boże! dopiero w kilka godzin po ukończeniu bitwy nadciągnął on pod Tyrzyn i ztamtąd cofnął się ku Warszawie! Pomawiano go, iż rozmyślnie się spóźnił. Jak Niemcewicz, wiarogodny świadek naoczny, pisze, Poniński za późno powiadomiony nie mógł już zdążyć i z tego względu wolnym być powinien od posądzeń i winy.

Bitwa tymczasem trwa dalej; pałasz tnie o kopię, żelazo w piersiach tonie. Żołnierze jak tygrysy rzucają się na siebie, mordują, rwą, walą, lecz nikt nie ustępuje z placu. Ziemia pokrywa się trupami. Z pułku Działyńskiego każdy ginął na miejscu lub zadawał śmierć wrogowi. Kniaziewicz, mianowany generałem przy odsieczy Warszawy, stał jak mur nieporuszony na lewym skrzydle. Ależ niestety! połowa walecznych padła już śmiercią bohaterów, — resztę piechoty zbiera Kościuszko i formuje czworobok.

Bitwa ma się już ku schyłkowi — większa część wojsk polskich w rozprzężeniu; jenerałowie polscy: Niemcewicz, Drzewiecki już w niewoli, a oddział Ponińskiego nie nadchodzi! Nadejście tego oddziału byłoby rozstrzygnęło zwycięstwo wojsk naszych.

Kościuszko, ten dzielny bohater, ostatnie wyczerzył siły, a widząc, iż na lewym skrzydle jazda się cofa, rzuca się ku niej, by ją powstrzymać. Wtem przesadzając przez rów padł z koniem, wprzód jeszcze dwie rany piką kozacką otrzymał. Kozacy przybiegli dalej; Kościuszko powstał, szukając ratunku, aliści wtem nadbiega pułk ułanów rosyjskich. Na wezwanie: „Podдай się!” gdy nic nie odpowiada, uderza go jeden z ułanów rosyjskich końcem pałasza z góry przez głowę tak silnie, iż rozbił mu czaszkę, część szyi i zranił kość łopatki. Bezprzytomny padł Kościuszko na ziemię.

Pomimo, iż naczelnik dostał się do niewoli, wojska polskie przez kilka godzin prowadziły jeszcze bój zacięty. Piechota cofnęła się do pałacu maciejowskiego i sypała ogniem z każdego otworu. Moskale nie zważali ilu ich padło, szli naprzód — wyrabali drzwi i wpadli do środka budynku. Była teraz rzeź prawdziwa — nikt nikomu nie przebaczył. Dwie godziny mordowali się wzajemnie, trupów oknem wyrzucano, a

bito się na pięście. Bodaj kilku ciężko rannych ocalało.

Koło łąk resztki kosynierów cudów waleczności dokonywały, między nimi jak dwóch rozżartych tygrysów — Janek i Kuba.

Około pierwszej godziny z południa bitwa się ukończyła; była to krwawa bitwa, podobnej drugiej nie było. Z obydwóch stron walczone z zaciekłością. I naszego Kubę Sierotkę, rannego już piką kozacką, ciał w nogę ciężką szablą spieszący w pogoni ułan. Janek uszedł szczęśliwie z przecięciem uchem i zranionem czołem.

Wiele padło naszych? Prózne pytanie. Kościuszko padł, a z nim wszystka nadzieja. Szukano go między poległymi. Znalezione w kilka godzin po ukończonej bitwie, został zaraz na związanych pasami ratyszczach wyścielonych sianem do dworu około piątej godziny w wieczór zaniezionym. Krew, pisze Niemcewicz, okryła ciało i głowę, i zwiększyła okropnym widokiem siność jego twarzy. Został on już, nie wiedząc o tem, Sierakowskiego, Kniaziewicza, Kamińskiego, Fiszera, Seidlica, Kopia i kilku innych wodzów polskich rannych, wziętych także do niewoli. W ponurem odrętwieniu patrzył z nich jeden na drugiego. Kościuszko ledwie oddychał, kiedy mu ranę obwiązywano.\*) Działo się to w tym samym dworze maciejowickim, w którym z rana stał kwaterą. Odzyskawszy życie, choć nie przytomność, wpośród swoich jęknął boleśnie. Opisać to, co wtenczas uczuł, nikt nie potrafi.

Skoro się rozeszła wieść o klęsce maciejowickiej i upadku Kościuszki poploch jak mara złego rozwiął się po polskich szeregach. Rozpacz ogarnęła Warszawę; brakło dzielnego wodza jakim był Kościuszko. Polski rząd narodowy ofiarował wydać zatrzymanych w Warszawie rosyjskich zakładników i jeńców w zamian za Kościuszkę, lecz Moskale się na to nie zgodzili. Obrano tedy naczelnikiem powstania generała Wawrzeckiego. — Był to człowiek zacny, lecz Kościuszki nie mógł zastąpić — nie mógł powstrzymać upadku powstania. Na dniu 3 listopada 1794 r. Suwarow na czele 40,000 wojska podsunął się pod przedmieście stolicy Pragę, przedzieloną od Warszawy jeno mostem na Wiśle.

Polacy zdążyli ściągnąć 10 tysięcy wojska i poczęli bronić Pragi, co sił starczyło. Ale Moskwa zdobywa wał po wale, — Polacy choć padają, to się biją mężnie. Ginie tu Jakób Jasiński, co to podniósł powstanie w Wilnie, ginie wielu ze starszyny wojskowej, więcej jeszcze żołnierzy i ludu — nie masz ratunku; wojsko polskie wyparte cofa się przez most, który dla obrony Warszawy podpala za sobą. O wtedy sądny dzień się dla Pragi zaczyna. Suwarow rozpuszcza swoje dzikie wojsko i pozwala mu po moskiewsku „pohulać sobie.” Całe miasto stanęło naraz w płomieniach, dymie i krwi — bo gdzież było uciekać? Z jednej strony most w ogniu, a z drugiej dziki Moskal z mieczem w ręku. Tysiące ludzi rzuca się w głębokie wody Wisły, aby ująć okrucieństwa rozpasanego żołnierstwa moskiewskiego, które dosłownie rznąło kto się jeno nadwinął: starców, kobiety i dzieci.

Włosy powstają na myśl samą o tem, co wtedy

\*) Brygadyer Kopeć, świadek i towarzyszy wspólnej niedoli, pisze, że przy opatrywaniu ran Kościuszki znaleziono ich ośm na jego ciele,



dokazywało rozszalałe żoldactwo moskiewskie. Kobiętom obrzynano piersi, rozcinano brzuchy, główki pochwypanych dzieci roztrzaskiwali kozacy o mury domów.

Krew się dosłownie lała po ulicach — lecz tych zbrodni i okrucieństw opisywać wzdryga się pióro. Trwały te mordy przez 3 dni. Legło wtedy wojska polskiego i niewinnie pomordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci „aby nie urosły do zemsty” bezbronych do 20,000! a z całej mięsciny nic prawie nie pozostało jeno kupa popiołów i gruzów.

Warszawa patrzyła na te wszystkie okropności, patrzyła na krwawy płomień, jak ogarniał całą Pragę, słyszała jęki konających, krzyk boleści i błagania mordowanych, dzikie okrzyki rozjuszonych Moskali, a Wisła krwią zczzerwieniona niosła na swoich bystrych wodach tysiące siostr i braci pomordowanych. Opowiadają starce, że w Warszawie umierali wtedy ludzie jak w czasie powietrza, a każdy miał na dwoje serce rozpęknięte z wielkiej żalości. Po trzech dniach mordów i pożogi cichość grobowa rozciągnęła się nad Pragę, tylko jeszcze płomień wybuchnął raz po raz z niedopalonego zgliszcza, i dziki krzyk pijanego żoldactwa moskiewskiego rozlegał się w powietrzu.

Z ponurą boleścią oczekiwała teraz Warszawa swego przeznaczenia. Ale i najdzikszy człowiek swego przesycić może, tak i Suwarów przysyła do miasta, aby się z nim układało, i podaje warunki wcale nie twarde. Obstaje jeno, aby reszta polskiego wojska wyszła z Warszawy, a moskiewskie, aby na kwatery przyjęto, przyrzekając przytem, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Warszawa nie chcąc doświadczyć podobnego losu poddała się tedy 8 listopada 1794 r.; Wawrzecki z wojskiem wyszedł ze stolicy, do której teraz Suwarów wchodzi i spokojnie rozkłada swoje wojsko po kwaterach. Po upadku Warszawy zaraz też pozostałe wojska polskie, w różnych utarczках drobnych rozbijane, co dzień niknęło, a generałowie nasi nie mieli już serca do wojny. Wszędzie teraz ścigano powstańców i karano ich więzieniem lub utratą majątków. Tysiące zaszła Moskwa na Sybir lub do więzień petersburskich, kilku z przewodzców dostało się do więzień austriackich lub pruskich. Kto mógł uciekał wtedy z kraju do Francyi. Z tych wychodzców utworzył później generał Dąbrowski legiony polskie.

Po skończonem powstaniu usadowili się Moskale

w Polsce jak gdyby u siebie, lecz na żądanie musieli po niejakiich sporach oddać też po kawałku ziemi, i trzej monarchwie rozdzielili się resztą Polski tak, iż Prusy dostały Warszawę z okolicami, — Austria Krakowskie i Lubelskie, a Moskale Wilno z resztą Litwy i ziem polskich.

Tak rozebrano wtedy naszą ojczyznę, a królowi Stanisławowi Poniatowskiemu kazała carowa Katarzyna opuścić Warszawę i udać się na mieszkanie do Grodna, gdzie dnia 25 listopada 1795, w dzień imienin carowej a rocznicę swej koronacyi, złożył koronę.

W rok później umarła carowa Katarzyna. Syn jej car Paweł wezwał teraz nieszczęśliwego króla polskiego na mieszkanie do Petersburga i tu przygnębił w r. 1798 życia dokonał; pochowany w tamecznym kościele katolickim.

Wstąpiwszy na tron kazał także nowy car wypuścić z więzienia Kościuszkę wraz z innymi sławnymi wodzami i uczestnikami ostatniego powstania, którzy dotąd jęczeli w niewoli. Tysiące rodaków powróciło wreszcie do ziemi ojczystej. Kościuszkę prócz wolności obdarował car Paweł wielu pieniędzmi, które mu później naczelnik odesłał napowrót.

Uzyskawszy wolność udał się Kościuszko do Ameryki, przyjmowany wszędzie po drodze z najwyższym zapalem. Amerykanie przyjęli go z otwartem sercem i wdzięczni za oddane im dawniej przysługi postanowili teraz wypłacić mu zaległą pensję z procentami, za dawne służby jego. Przyjął Kościuszko ten dar od wolnego ludu i mając tym sposobem zabezpieczone utrzymanie dla siebie, odesłał dane mu przez cara Pawła pieniądze. Ale nie był to już ten dawny Kościuszko, młody i wesoły, jeno smutny i strapiony po stracie drogiej ojczyzny. Wszędzie mu ciężko i tęskno było. Wkrótce powrócił znów do Europy. Ostatnie dni życia spędził Naczelnik w Szwajcaryi, w mieście Solurze i tam umarł w r. 1817. W następnym roku przewieziono uroczyście zwłoki jego, podobnie jak za dni naszych popioły narodowego wieszczka Adama Mickiewicza, na rodzinną ziemię i złożono je obok królów polskich na Wawelu.

Ale zdało się narodowi, że tym najwyższym zaszczytem, jaki wyrządził prochom Kościuszki, zasługi jego za mało uczczono. Usypali więc rodacy własnymi rękoma wysoką mogiłę, aby tem więcej uczcić pamięć wielkiego bohatera i szlachetnego męża.

Dokończenie nastąpi.



## O ŻŁOTYCH TŁACH.

SIKORKI

albo

MIŁOŚĆ KU MATCE.

Zima ostra, zawierucha,  
Wicher śniegiem miecie w oczy:  
Człek od mrozu w ręce chucha  
I wśród zaspy ledwo kroczy,

Zwierz zgłodniały rzuca knieje  
I wśród zagród zeru szuka,  
A sikorka, ledwo dnieje,  
Przez okienko do mnie puka.

Usłyszawszy to pukanie,  
O co chodzi zrozumiałem,  
I w klateczce na śniadanie,  
Garść siemienia posypałem.

Wnet sikorka to zoczyła,  
Coś szczebioce, i coś gada,  
Odleciała i wróciła,  
I na klatce znów zasiada.





RZEŹ PRAGI.





OGRÓD MIEJSKI NA MONTE PINCIO W RZYMIE.



Wciąż na siemię zwraca oczy,  
W szczeble klatki dzióbkiem kuje,  
Szybko koło znów zatoczy,  
I gdzieś w ogród odlatuje.

Wkrótce wraca, lecz nie sama,  
Troje ptasząt za nią leci,  
Jedno słabe — to ich m a m a ,  
A tych troje — to jej d z i e c i .

Na gałązce ledwo siadła,  
Tak jej zimno mimo piórek;  
By na ziemię nieupadła,  
Siedzi przy niej jedna z córek.

### Ptasie gniazdo.

(Dokończenie.)

Czesław prawie codnia wychodził do lasu oglądać gniazdko. Ptaszęta oswoiły się tak dalece, iż pozwalały mu zbliżyć się do siebie. Oh! z jaką rozkoszą poglądał dobry młodzieniec jak pisklęta wykluwały się z jajek, jak przyjmowały od starych pokarm, jak wznosiły z każdym dniem i ślicznymi okrywały się piórkami, jak wreszcie odważyły się poraz pierwszy wyskoczyć na pobliskie gałązki; czem niesłychaną sprawiły radość swym troskliwym rodzicom.

Ks. kanonik wychodząc z Czesławem w pole, często spotykał Wojtusia strzegącego swych owieczek, a zawsze z książką w ręku. Pewny jestem, że dobrze czytasz—rzekł do chłopca, proszę cię tedy, przeczytaj mi ten oto ustęp. Wojtuś czytał głośno i dość płynnie, dla braku jednak wprawy musiał trudniejsze wyrazy sylabizować.

—Dobrze, dobrze kochanku, rzekł kanonik, — w której szkole nauczyłeś się tak pięknie czytać?

— W której szkole? jam do żadnej szkoły nie chodził. Do szkoły daleko, a ja nie mam czasu: całą zimę muszę pracować; mego ojca nie stać na zapłacenie szkolnego, ale mam przyjaciela Stefana, ten mię trochę nauczył i dał mi tę oto książeczkę, którą już trzy razy przeczytałem, a że już zużyta i brudna, przeto w niektórych miejscach i przeczytać jej nie mogę, jeno się domyślam.

W parę dni po tej rozmowie Czesław spotkawszy znowu Wojtusia, pokazał mu nowiutką w czerwonej skórce oprawioną książeczkę i rzekł: Tej książki pożyczę ci na parę dni, a jeśli mi całą stronicę bez pomyłki przeczytasz, stanie się ona twoją własnością. Chłopiec wziął książkę do rąk z obawą, jak gdyby się lękał jej dotknąć, przeglądał ją pilnie, a nazajutrz ujrawszy Czesława uradowany wykrzyknął: Z sześciu pierwszych stronic przeczytałem bez błędu, którąkolwiek panicz mi wskaże. Gdy rzeczywiście płynnie i śmiało odczytał wybrany ustęp, Czesław dotrzymał słowa i podarował mu książkę, którą on otrzymawszy aż podskoczył z radości.

W kilka dni później pan W. przyjechał konno do Smolnicy, aby odwiedzić syna i przekonać się o jego postępach w nauce udzielanej mu przez dwóch nauczycieli pod dozorem ks. kononika. Przy obiedzie Czesław, mówił ojcu o gniazdku i poczciwym pastuszk. Pan W. słuchał z przyjemnością i podziwiał tak pię-

Inne w klatkę wciąż wlatują,  
Ile wezmą z niej ziarneczek,  
Każde ziarnko rozłupują,  
Kładą matce swej w dziobeczek.

Nakarmigszy głodną matkę,  
Znów ją sobą otulają,  
Z skrzydeł nad nią robią chatkę,  
I zziębniętą ogrzewają,

Gdyby dzieci swoją matkę,  
Tak kochały i tuliły,  
Gdy opuszczą ziemską chatkę,  
W niebie by się z nią cieszyły.

kną a rzadką cnotę między dziećmi—zwłaszcza biednymi. Zaiste—odezwał się ks. kanonik—przymioty tego chłopca zasługują na uwagę, kiedyś może zostać wiernym sługą, na którego będzie się można całkiem spuścić i skoro Pan Bóg tak pięknymi przymiotami obdarzył biednego chłopczykę, życzyłoby należało, aby się uczył i nie pozostał ciemnym i biednym koszykarzem jak jego ojciec.

Po obiedzie pan W. długo na osobności rozmawiał z ks. kanonikiem, patrzył przez okno na przyległy las, a potem kazał zawołać Wojtusia. Wojtuś, który prócz ojcowskiej chaty i owczarni nic porządniejszego nie widział, zdziwił się bardzo, gdy wszedł do salonu i ujrzał w nim mnóstwo prześlicznych sprzętów, obrazów, dywanów, nie umiał nawet stąpać po woskowanej podłodze, nie wiedział na co spojrzeć i dokąd się obrócić. Do tak zakłopotanego zbliżył się ks. kanonik i przedstawił go panu dziedzicowi. Uspokojony nieco chłopiec nisko się pokłonił, a pan tak się do niego odezwał:

—Masz kochanku jak słyszałem wielką ochotę do książki, czybyś nie chciał chodzić do szkoły?

—Oh! z całego serca, ale cóż, kiedy mój ojciec biedny nie ma nas czem wyżywić, a cóż dopiero mówić o pieniądzach na książki, odzież, szkolne i t. d.

—Słuchajno malcze—rzekł poważnie pan dziedzic, najprzód musimy się przekonać, czy będziesz zdolnym do wyższych nauk. Ks. kanonik ma tu na wsi przyjaźnego sobie zacnego ks. proboszcza, który zdolniejszych i pilnych chłopców przyjmuje do swego domu i przyspasabia do klas gimnazyalnych; do niego więc każę cię oddać, a koszta sam zapłacę. I cóż mi na to powiesz?

Zdawało się panu dziedzicowi, że Wojtuś takim przedstawieniem wielce się uraduje i przyjmie je natychmiast, tymczasem chłopczyka jakoś się zachmurzył, posmutniał i całkiem umilkł.

Co ci to? pytał pan W., czyz będziesz płakał? powiedz mi, czemuś taki smutny?

—Oh Boże! ojciec mój bardzo ubogi i chorowity, tem się ratuje co ja zarabiam; jest to zbyt mało, ale i bez tego trudno by mu było żyć.

—Dobre masz, jak uważam, serce — rzekł łagodnie pan dziedzic; miłość twoja ku ojcu cenniejsza nad złoto i drogie perły, przeto każę dostarczać twemu ojcu wszystkiego co mu będzie potrzebne, a ty pójdz do szkół. Co? zgadzasz się na to?

Słowa te ucieszyły biednego chłopca, ucałował on rękę pana, podziękował mu ze łzami za tak wielkie dobrodziejstwo i pospieszył do ojca, by się z nim



czempredziej podzielić radosną nowiną. Po chwili i ojciec i syn przybywszy do dworu, z rozrzewnieniem dziękowali panu za tak wielką dla obydwóch pomoc. Obydwom ły w oczach stanęły, a dla łkania nie mogli wynurzyć uczuć głębokiej wdzięczności.

To mówiąc, rozplakał się pan Zagłoba, dobył chustki, zakrył nią twarz i zamilkł.

Ciekawi chłopcy pytali ojca, co się później stało z poczciwym Wojtusiem i na co się wy kierował?

Kochane dzieci, rzekł rozczulony ojciec, tym pastuszkim byłem ja. Szlachetny pan W. Boże daj mu niebo! po próbie u ks. proboszcza oddał mię do gimnazjum, potem do wysokich szkół czyli akademii, gdzie się uczyłem prawa. Gdym skończył nauki, powierzył mi obronę swych spraw jako adwokatowi,

a gdym przez lat kilkanaście gorliwie i wiernie spełniał włożone na mnie obowiązki, dał mi mały folwarczek w dożywocie. Już on od lat dwunastu w grobie, ale wdzięczność moja dla niego i pamięć o jego duszy nigdy nie ustanie. Był to pan zacny, uczynny, sprawiedliwy, wszyscy go żałują, co go bliżej znali. Paniczem, którego pierwszy raz pod tym świerkiem ujrzał, był terazniejszy dziedzic Wielobłocia, a zacny kanonik, któremu głównie mój los zawdzięczam, został później wysokim przy biskupie dostojnikiem i umarł przed parę laty z powszechnym żalem duchowieństwa i ludu. Dla ubogich wielce był miłosiernym, sam żył skromnie, a choć znaczne miał dochody, jednak po jego śmierci nic nie zostało, bo wszystko ciepłą rozdawał ręką na biedaków i uczącą się młodzież.



Ryby.

Mój ojciec a wasz dziadek, którego wspierał pan dziedzic, a później ja, gdym się dorobił kawałka chleba, wziąłem do siebie i chowałem w odpowiednich jego wiekowi wygodach, już także nie żyje. Oh! z jakąż on radością spoglądał na was, jak się z wami bawił, gdyście za ledwie doń rączki wyciągać mogli. Jakże byśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy go dziś mieli między sobą....!

Bóg mi błogosławił; z pracy przy sądzie i małego gospodarstwa tyle udało mi się zebrać, iż tę oto wioskę, w której niegdyś pasalem włościańskie owce, mogłem kupić na własność.

Uczciwy dzierzawca, co już od kilku lat trzyma odemnie Smolnicę, jest to ów Stefan, który, strzegąc

wiejskiego bydła, wskazał mi początki czytania.

Tak-to odezwał się siedmioletni Władzio, ono gniazdo wiele dla nas dobrego sprawiło, a czy te ptaszki jeszcze żyją? Czy to one jeszcze teraz w tym lasku śpiewają i wiją gniazdzka i karmią swe pisklęta?

Eh! co tam bajesz? odpowie Tomasz dwoma laty starszy. Nie gniazdo, ale poczciwość przyczyną wyniesienia naszego ojca. Uczyl się dobrze, pilnie i rzetelnie pracował, a tak przyszedł do wysokiego urzędu i sporego majątku.

Nie z moich to zasług wszystko pochodzi, moje dzieci, rzekł p. Zagłoba, ale z łaski Bożej. O czem ja najbiedniejszy we wsi pastuszek pomyśleć nie mogłem, to Bóg miłosierny uczynił. On to mię przy



gniazdku zapoznał z paniczem, on natchnął szlachetnego kanonika, że mię przedstawił dziedzicowi, on też skłonił tego ostatniego, że mię szczególną otaczał pieczą gdy się pilnie uczył i korzystał z udzielonych mi od Boga talentów. Korzystajcież i wy z darów Bożych, uczcie się pilnie, bądźcie zawsze uczciwymi i sprawiedliwymi, ufajcie przede wszystkim Bogu i proście Go o błogosławieństwo, a On i wam swej pomocy nie odmówi.

Oh! On niech wam błogosławi, niech was prowadzi drogą prawdy i cnoty, po wszystkie dni żywota waszego, rzekł rozczulony ojciec, wzniosł zażawione oczy ku niebu i uczynił krzyż nad głowami klęczących przed nim synków. I niebezskuteczne były pragnienia dobrego ojca; sam długo jeszcze pracował w urzędzie dla dobra powszechnego, a Tomasz i Władysław w ojcowskie wstępując ślady, na znakomitych wykierowali się ludzi. Tomasz w wojsku dosłużył się stopnia generała, Władysław został radcą namiestnictwa. Obydwaj nie ubiegając się za zbiorami i godnościami, służąc wiernie krajowi, wysokiego w społeczeństwie nabyli szacunku, niewymowną nieśli radość podeszłemu ojcu, wspierali krewnych, obfite sypali dary wszystkim, co się do nich z prośbą obrócili. Oby takich Wojtusiów było jak najwięcej!

## NIEZNANY POCIESZYCIEL I WYBAWCA.

(Z życia Piusa IX.)

—o—

Było to w Rzymie w roku 1824 kiedy 17-to letni młodzieniec imieniem Gaetano, skazany na śmierć, szedł na miejsce stracenia. Zdarzyło się, że właśnie tamtędy przechodził jakiś młody kapłan, który wzruszony młodością i słodyczą malującą się na twarzy skazanego, a bardziej jeszcze jego odwagą i spokojem, z jakim poddawał się smutnemu wyrokowi, prosił strażników, którzy prowadzili młodzieńca, by zwolnili kroku. Otrzymawszy przyrzeczenie, że będą szli ze skazanym powoli, pobiegł spieszenie do Watykanu, gdzie wstawiając się gorąco za nim, wyjednał u papieża pisemny dekret zamieniający karę śmierci Gaetana na dożywotnie więzienie. Opatrzony takim pismem, wraca czempredziej i spieszy w stronę gdzie prowadzono skazanego. Dopędziwszy pochód oddaje rozkaz papieski dowódcy straży, który przeczytawszy go, zaprowadził Gaetana do więzienia na zamku świętego Anioła.

Młody ten ksiądz nazywał się Mastai i był to ten sam, który we 22 lat później został papieżem pod imieniem Piusa IX. Pomimo tylu lat nie zapomniał on Gaetana, a co więcej, umyślił wyszukać go w więzieniu, aby się przekonać czy był godnym jego litości, a zarazem aby zobaczyć jak się obchodzono z więźniami. Pierwej jednak posłał Pius po matkę Gaetana, która jeszcze żyła, a której opowiedział, co uczynić zamierzał. W kilka dni potem ubrany jako zwykły kapłan udał się potajemnie wieczorem na zamek Anioła, gdzie nieszczęśliwy Gaetano od 22 lat szczerze pokutował za błąd, którego się był dopuścił nierozważnie w młodym wieku. Smutne było jego życie, gdyż oddzielony od ludzi, oddawna żadnej nie miał wiadomości o swej matce, rodzeństwie, przyjaciółkach i znajomych. Dozorca tego więzienia, człowiek niedobry, zobaczywszy pa-

pieża, którego wziął za zwykłego księdza, nie chciał go dopuścić do Gaetana, ale Pius IX opatrzył się był w pisemne pozwolenie. Nie mógł się przeto sprzeciwić, i szemrząc zaprowadził nieznanego gościa do więzienia.

Widok jego zatrwożył młodzieńca, który drżącym głosem zapytał nieznanego kapłana, czego by od niego pragnął?

—Przynoszę ci wiadomość od twojej matki—rzekł gość.

Na to imię tak drogie sercu biednego więźnia, uradował się wielce Gaetano i zawołał:

—Jakto? ona żyje jeszcze?—dzięki Bogu.

— Tak jest. Żyje jeszcze—odrzekł Pius — i ona to mnie tu posyła, by ci przynieść nadzieję lepszej doli.

Na te słowa rzuca się Gaetano na szyję księdza, który go z miłością przyciska do serca. Po chwili zawołał:

—Przecież Bóg zlitował się nademną, kiedy mi przysłał anioła pocieszyciela.

Tu biedny więzień zaczął opowiadać papieżowi życie swoje w więzieniu spędzone, gdzie ani głosu przyjaznego, ani pociechy dla serca od tak dawna nie doznawał.

—Powinieneś był napisać do Ojca świętego—mówił Pius IX—i prosić o przebaczenie za błąd popełniony w 17 roku życia.

—Pisałem—odrzekł więzień—lecz listy moje zostały bez odpowiedzi.

Napisz jeszcze raz—mówił znowu Pius.

—Napisałbym, ale nie wiem czy Grzegorz XVI odbierze list mój.

—Grzegorz XVI nie żyje już, mój Gaetanie—odrzekł gość—następcą jego jest Pius IX.

—Ale któż mu odda list mój?

—Ja sam doręczę mu. Masz tu ołówek i papier, siadaj i pisz.

Gaetano usiadł i napisał list pełen pięknych i szlachetnych uczuć, i oddał go nieznanemu pocieszycielowi, który mu przyrzekł, że tegoż dnia jeszcze przed nocą papież odbierze list jego. Potem pożegnał go, a odchodząc rzekł:

—Bądź zdrow mój przyjacielu, módl się za Piusa IX.

Tej chwili właśnie wchodził do więzienia dozorca krzycząc i przeklinając z gniewu, że gość tak długo bawił u więźnia.

—Nie godzi się przeklinać—rzekł kapłan—gdyby papież o tem wiedział!

Dozorca poruszył ramionami, mówiąc:

—A skądżeby się mógł dowiedzieć o tem papież, który mnie nie lubi tak samo, jak ja jego nie kocham.

— Mylisz się bracie—odrzekł ksiądz — Pius IX, kocha wszystkich. Jak się nazywacie?

—A cóż to kogo może obchodzić—rzekł dozorca, dodając złośliwie: Proszę się wynosić!

Ojciec święty wyszedłszy, poszedł do dowódcy zamku, który podobnie jak dozorca, nie poznawszy Piusa, powitał go niegrzecznie i pytał, czego by chciał od niego?

—Przychodzę prosić o uwolnienie Gaetana.

—Ksiądz żartuje—zawołał dowódca—wszak tylko papież może uwolnić więźnia.

—To też ja od papieża przychodzę — mówił nieznanomy kapłan.



A gdy ten uwierzyć nie chciał, usiadł Pius i napisał te słowa: „Uwalniam Gaetana, rozkazuję zarazem dowódcy zamku św. Anioła, ażeby natychmiast wypędził nieludzkiego dozorcę—i podpisał: „P a p i e ż P i u s IX.” Zawstydzony i zmięszany dowódca prze-

prosił Ojca świętego za swą niegrzeczność. Gaetano uwolniony tego wieczora jeszcze, uściskał swą matkę. A zły dozorca oddalony z zamku, po dwóch miesiącach otrzymał inną posadę, przyrzekłszy poprawę, czego też wiernie dotrzymał.

## W I E Ś C I Z E Ś W I A T A

Duchowieństwo dyecezy kujawsko-kaliskiej pod przewodnictwem dwóch dostojnych pasterzy, J. E. ks. biskupów Bereśniewicza i Kossowskiego, składało życzenia 12 z. m. ks. Stanisławowi Chodyńskiemu, prałatowi katedry włocławskiej, rektorowi seminarjum duchownego, z powodu jubileuszu 25 letniej pracy w tym zakładzie. Ks. biskup Bereśniewicz w rzewnych słowach przemówił do jubilata, przypominając to życie, poświęcone całej służbie Boga, kościoła i pracy około dobra instytucji, która pod rządem braci, kks. Chodyńskich, tak pięknie zakwitła i wydała tylu kapłanów. Następnie ks. Schlossman w imieniu kolegów kapłanów prosił jubilata, by przyjął od swych uczniów w darze żyrandol do kaplicy św. Józefa w katedrze, którą to kaplicę jubilat własnym buduje kosztem.

P o z a r y. Dnia 8 listopada w miasteczku Wyśmierzycach, w powiecie Radomskim, wybuchł pożar, który przy silnym wietrze oraz braku wody i narzędzi ratunkowych rozszerzył się z niezmierną szybkością i zniszczył około 60 domów mieszkalnych, nie licząc zabudowań gospodarczych, wraz z którymi spłonęły i zapasy przygotowane na zimę. Straty są ogromne—W miasteczku Horodyszczu, w powiecie Włodawskim, gubernij Siedleckiej, spaliło się 25 domów mieszkalnych i 126 budynków gospodarczych. Nadto w płomieniach zginęła żywcem 70-letnia staruszka Magdalena Żukowska, a syn jej, pragnąc matkę uratować, mocno się poparzył. — W miasteczku Błędowie, w powiecie Grójeckim, gubernji Warszawskiej, zgorzało 26 października 18 domów z zabudowaniami gospodarczymi. Pogorzel dotknęła głównie ludność żydowską.

D l a o c h r o n y. Pod wsią Sernikami, w powiecie Lubartowskim, gubernij Lubelskiej, rzeka Wjęprz, zmieniawszy koryto, posuwa się coraz bardziej w stronę zagród włościańskich. Mieszkańcy zagrożonej wioski zajęli się gorliwie pod kierunkiem inżyniera powiatowego sypaniem wałów i wzmacnianiem brzegów, aby uchronić mienie swe od zalewu.

Milionerzy warszawscy. W jednej z gazet warszawskich obliczono, ilu w Warszawie znajduje się ludzi, którzy mają przeszło milion rubli majątku. Otóż wszystkich takich jest w Warszawie do stu osób. Najciekawszą jest jednak rzeczą, iż spośród tych milionerów dwóch zrobiło majątki na wódce, a 4 na piwie.

W d a l e k ą p o d r ó ż. Warszawianin Dzikowski, o którego śmiałych próbach zspadochromem pisał w całym świecie, zaproszony został aż do Persji, kra-

ny azjatyckiej, położonej w południowej stronie morza Kaspijskiego, gdzie ma się popisywać odwagą i zręcznością wobec władcy tego kraju.

W y d z i a ł k r a j o w y, galicyjski oddawna domagał i dziś domaga się od rządu materyjalnej pomocy na przeprowadzenie w kraju regulacji rzek, sprawiających tam wylewami wielkie spustoszenia na wiosnę i w jesieni. Przed sześciu laty sprawa ta, zdawało się, już była ostatecznie skończona. Sam cesarz austriacki, którego często dochodziły wieści o wylewach i spustoszeniach ogromnych, interesował się tem wielce, a rząd skłonił się był już do udzielenia pomocy. Nagle wszystko ucichło. Cóż się stało? Oto na prośby Tyrolczyków pieniądze przeznaczone dla Galicyi obrócono na regulację rzek tyrolskich. Jak wielką zaś jest potrzeba uregulowania rzek naszych, okazuje się ze sprawozdania, przedłożonego w tej sprawie ostatnimi czasy Wydziałowi krajowemu przez p. Dr. Szydłowskiego. W powiecie rudeńskim, samborskim i drohobyckim znajduje się 40.000 morgów ziemi, z których morga nie daje rocznie dochodu nawet 1 zlr. Według obliczeń p. Szydłowskiego, przez regulacją rzek miejscowych i osuszenie całej tej przestrzeni, wartość ziemi podniosłaby się o 6.400.000 zlr. a dochód z morgi doszedłby do 20 zlr.

Z e L w o w a donoszą, że lichwiarza, Wolfa Sandauera, który, jak to niedawno w „Niedzieli” pisaliśmy, lichwą wyzyskiwał włościan, skazano na trzy miesiące więzienia, 500 zlr. kary i zwrot kosztów sądowych. Uzasadniając ten wyrok trybunał zaznaczył: że sprzedaż zboża po cenach wyższych, niż targowe, jest karygodną; co w kraju sprawiło dobre wrażenie i podobalo się opinii publicznej.

A u s t r y a. Minister węgierski, zarządzający kolejami, chciał się przekonać, jak też na kolejach węgierskich urządzona jest pomoc na wypadek jakiego nieszczęścia. W tym celu z jednej stacyi kazał zatelegrafować do Budapesztu, iż zdarzył się okropny wypadek, kilku zabitych, 30 rannych i zażądał przysłania pociągu ratunkowego. Na depeszy podpisał się zawiadowca stacyi, aby nie wiadano, iż to minister będzie sprawdzał. W Budapeszcie po otrzymaniu tej wiadomości, natychmiast zebrano ludzi do ratunku i przybory opatrunkowe, i w 20 minut całym pędem pościł się w drogę pociąg ratunkowy. Po przybyciu na miejsce znaleziono tam żołnierzy, udających zabitych i rannych, których zaczęto opatrywać i z tem załatwiono się w przeciągu 40 minut, poczem zabrawszy wszystkich powrócono do Budapesztu. — Próba więc wykazała, że wszystko jest w porządku.



W północnych Węgrzech pewien wieśniak słowacki przywiózł do miasta Nitry pół korca nowego jęczmienia, który wyrósł z ziarna tego lata wypadłych na ziemię i dojrzał w początkach listopada b. r. tak, że można go było zżąć i wymłócić.

Rząd austriacki postanowił powiększyć na granicy z państwem Rosyi straż o 150 konnych i 500 pieszych ludzi, aby obostrzyć nadzór granicy.

W sejmie austriackim poseł Klun skarżył się, że w krainie austriackiej Karyntyi Niemcy uciskają słoweńców i każą się im koniecznie uczyć po niemiecku.

W Czechach zawiązało się stowarzyszenie, którego członkowie zobowiązali się nie kupować nic w sklepach niemieckich, a nabywać wszystkie potrzebne rzeczy tylko w sklepach czeskich.

Niemcy. W Berlinie i Poznaniu szerzy się bardzo influenza; w Berlinie choroba ta jest lekka, podczas gdy w Poznaniu jest silna i kilka osób zmarło już na nią. W tem ostatnim mieście z powodu influenzy wstrzymano naukę w kilku szkołach.

W Berlinie na kolei policya aresztowała 61 osób, które bez dostatecznej ilości pieniędzy chciały dostać się do Brazylii. Wychodźcy ci pochodzą z Królestwa Polskiego. Biedacy nie mieli pieniędzy na opłacenie kolei, więc z powrotem do domu poszli pieszo.

Na zebraniu nauczycieli chaciebuskiego powiatu w Prusach powiedział naczelnik szkół, że w szkołach tamtejszych ma być znowu przywrócona nauka języka łużyckiego, oraz wykład w tym języku religii, jak i innych przedmiotów. Tylko nauka rachunków i nadal będzie się odbywała po niemiecku.

W ostatnim numerze „Niedzieli” wspomnieliśmy, że przyczyną ostatnich bankructw w Berlinie było marnotrawstwo. To ostatnie spowodowało także i bankructwo Maassa, bankiera z Charlottenburga. Dzienniki berlińskie piszą, że na jednym z balów Maass miał na sobie strój za 500 marek, a żona jego suknię wyszywaną brylantami, ocenionymi na 150.000 marek. — Stąd też w Berlinie krąży dowcip, bardzo na czasie. Pytano się pewnego giełdciarza, jaki obecnie najpewniejszy bank w Niemczech? — „Mitteldeutsche—Creditbank”—brzmiała odpowiedź. „Dla czego?” — „Bardzo prosto: jeżeli bowiem zrabowanoby zasoby (Mittel) i cofnięto kredyt (Credit), to jeszcze pozostałby — Deutsche Bank.”

Prasa włoska robi znowu wycieczki przeciwko Watykanowi z powodu następującego wypadku. Według przyjętego zwyczaju, ilekroć król ma przybyć do którego z miast włoskich, biskup miejscowy zapytuje Watykanu, jak się ma w tym razie zachować. To samo właśnie zdarzyło się niedawno w Palermò, gdzie kardynałowi Celecia odpowiedziano, ażeby zachował się biernie. Postanowiono tedy, by tylko kapituła oczekiwała króla we drzwiach katedry. Powóz królewski przejechał koło świątyni, nie zatrzymując się wcale, aby w ten sposób zaznaczyć niezadowolnienie króla z powodu nieobecności kardynała. Prasa włoska dopatruje się w tem zniewagi osoby króla, dzienniki zaś watykańskie oświadczają, że kardynał, nie będąc o wizycie uwiadomiony uprzednio, w charakterze księcia kościoła nie ma żadnego obowiązku, wyczekiwać w progach świątyni na niepewne przybycie monarchy.

Dnia 14 Grudnia r. b. odbędzie się w Rzymie tajny Konsystorz papieski, na którym Ojciec św. zamianuje swego Wielkiego Odźwiernego Monsignora Ruffo Scilla oraz Sekretarza ś. Kongregacyi Biskupów i Zakonników Monsignora Sepiacci Kardynałami św. Rzymskiego Kościoła.

Na Konsystorzu zaś publicznym 17 b. m. Jego Świątobliwość obdarzy kapeluszem Kardynalskim, prócz wymienionych dostojników, także Arcybiskupa Wiedeńskiego Antoniego Gruscha, mianowanego Kardynałem z Czerwca r. b.

W Neapolu od 19 Listopada trwał przez kilka dni Kongres Eucharystyczny, mający na celu podniesienie wśród wiernych czci ku Najświętszemu Sakramentowi. Na kongresie uczestniczyli: kardynałowie Sanfelice, Capeceatro i Siciliano di Rende, sześćdziesięciu Arcybiskupów i Biskupów, liczne niższe duchowieństwo, oraz niezliczone mnóstwo katolików wszelkiego stanu i zajęcia. Prześliczne mowy, wypowiedziane przez najznakomitszych mówców w kościele śś. Apostołów, w którym odbywały się posiedzenia sekcyjne, oraz nabożeństwa, odprawione z tego powodu w kościołach Neapolitańskich, świetnie wpłynęły na rozbudzenie wśród katolików włoskich miłości ku Zbawicielowi, który, wstąpiwszy do Nieba, dla dobra ludzkości cudownie pozostał na ziemi w Sakramencie Ołtarza.

Telegramy z Paryża donoszą, że dnia 5 Grudnia zmarł opatrzony Sakramentami śś. byłych cesarz Brazylijski Don Pedro. W ostatnich chwilach życia miał być bardzo spokojnym i żadnych nie doświadczał cierpień. Zwłoki nieboszczyka pochowane będą w Lizbonie w grobie familijnym. Przed zgonem były cesarz myślał tylko o kraju, którym rządził tak długo i pomimo, iż kraj ten źle się obszedł z nim i z całą jego familiją, modlił się przecie o pomyślność drogiego mu Państwa. Wkońcu upominał swoją córkę hrabinę D'Eu i jej męża, aby jego śmiercią nie martwili się zbyt i prosili Boga o wielkość i pomyślny rozwój ukochanej Brazylii. Hrabina D'Eu nie ma zamiaru domagać się od rządu uchylecia wyroku, który ją z całą rodziną cesarską skazał na wygnanie, mimo tego zachowuje ona prawo do dziedzicznej korony i kto wie, czy jeszcze kiedy nie powróci, by panować w Brazylijskim kraju.

Le Gaulois wzywa rząd francuski do czynnego udziału w pogrzebie cesarskim a inne pism bez względu na formy — wtórują także tej myśli.

Powolny przewrót, dokonywający się w Brazylii, wprowadza niektórych Niemców, chciwych rozszerzenia swoich zamorskich wpływów, na oryginalne pomysły. Gazeta „Koln. Ztg.” wystąpiła z artykułem, dowodzącym, że ponieważ w prowincyi Rio Grande du Rul osiadła wielka ilość Niemców, zatem należałoby pomyśleć o wysłaniu eskardy na wody brazylijskie w razie, gdyby Rio Grande oderwała się od reszty Stanów Zjednoczonych Brazylii. Jestto zdaniem organu nadreńskiego nie tylko obowiązek narodowy, ale i dobrem zrozumieniem interesów handlowych!

Serbia. Belgrad. Skazano tu na rozstrzelanie jedną kobietę, która należała do bandy rozbójników. Pierwszy to wypadek w Serbji ukarania kobiety śmiercią.



# KARTKI DLA NAUKI TARCZE.

Francya chywa każdy wynalazek, próbuje go i udoskonala. Tegoroczne ćwiczenia wojskowe francuskie dowiodły, że armia republiki śmiało może się poszczycić nazwą—przewybornie uzbrojonej i wyćwiczonej. Posiada balony pocztowe, telefony i telegrafy polowe, buduje z błyskawiczną szybkością mosty i torry kolejowe. Do cennych przyborów wojska francuskiego należą karabiny systemu Lebela i Giffarda. Napozór są to sprząciki eleganckie, lekkie, ważące niespełna dziesięć funtów, ale niklowana kula wystrzelona z tej zabawki przebija na 400 kroków 27 calowe belki. Siła strzału jest zdumiewająca, jeżeli zaś zauważymy, że karabin dziesiątki kul bez przerwy, aż do wyczerpania ładunków, wypuszcza, można pojąć, jakim jest groźnym orężem. Tylko mocne mury forteczne mogą stawiać opór działaniu nowej broni; wały ziemne, oraz osłony inne wobec niej wszelkie znacznie straciły. O wiele wyżej udoskonalenia broni palnej nie da się chyba posunąć. Rvsunek nasz przed-



stawia epizod z tegorocznych manewrów francuskich, mianowicie: próbę celności strzelców i siły wystrzału; za tarczę celową służą manekiny drewniane: liczbę strzałów, ich trafność i siłę zaznaczają skrzętnie oficerowie.

## Z KRAINY ŚMIECHU.

Pewien rzemieślnik, który wypędzając z domu niepocziwego terminatora, wołał: „Jeśli się nie poprawisz, ani jednego majstra nie znajdziesz!” po kilkunastu dniach taki otrzymał od niego list: „Wielce się pomyliłeś, panie Jakóbie,—mówiłeś, że ani jednego majstra nie znajdę. a ja w jednym tygodniu miałem ich siedmiu.”

—„Oj, Ewo!”—mówił mąż do dokuczliwej swej żony,—„szkoda to wielka, żeś ty nie była pierwszą Ewą; przez ciebie my mężczyzny nigdy byśmy raję nie utracili.

—„Jak to rozumiesz Tomaszu?”—pytała ciekawą żona.

—„Tybyś sama była zjadła owoc z drzewa zakazanego, a Adamowi nie dałabyś ani skosztować.“

Pewna żydówka dostała pomieszanie zmysłów. Wtym napadzie przychodzi do szklarza i pyta go:

—„Masz robotę?”

Szklarz odpowiada, że nie ma.

—„To ja ci nastęcę, pójdę powybijam okna i zaraz będzie robota.“

Szklarz myśląc o obfitym zarobku, zamiast ją powstrzymać, doradzał aby wiele okien natłukła. Żydówka rzeczywiście poszła na ulicę, nabierała kamieni i całemi garściami poczęła rzucać w okna, ale w okna tego samego szklarza. Nim ją pochwytać zdołano, już ani szybki w oknach nie było—a ponieważ mróz dokuczał—szklarz czempędzej u siebie musiał je wstawić. Żydówka wkrótce znów zapytywała czy ma robotę? ale tym razem otrzymała twierdzącą odpowiedź.

## C. M. B. A.

Katolickie Ubezpieczenie na życie, odbywa swe posiedzenia co drugi Poniedziałek w Sali p. Lemke przy ulicy St. Aubin o godzinie 8-iej wieczorem. —

Każdy mężczyzna w wieku od 20 lat do 50 powinien się do tego Towarzystwa wpisać aby w razie śmierci zabezpieczyć los żonie swej i dzieciom.

FR. GOHR, Prezydent.

## FORTEPIANY I ORGANKI- NUTY — INSTRUMENTA i przybory muzyczne.

— Największy skład — ceny najniższe —

### Warunki bardzo dogodne.

Chas. Bobzin & Co,  
184 - 186 Woodward Ave. Detroit, Mich.

**Wielki**  
FORTEPIANÓW  
SKRZYPIEC I

Mamy wielki  
piec i akordo-  
dzonych z naj-  
Niemieckich w



**Skład**  
ORGANKÓW  
AKORDONÓW  
dobór skrzy-  
nów sprowa-  
lepszonych fabryk  
Europie.

Instrumenta te sprzedajemy po bardzo niskich cenach — taniej niż gdzieindziej.

Przyjdźcie i obejrzyjcie nasze Towary, sprowadzone na święta Bożego Narodzenia.

**GRINNEL BROS.**  
228 WOODWARD AVE. DETROIT, MICH.

## Zapowiadany już dawniej KALENDARZ POLSKO-KATOLICKI

na rok przestępny

# 1892.

opuścił prasę i jest do nabycia

u W. Ks. BUHACZKOWSKIEGO,  
Administradora „Niedzieli”

Cena 25 centów.



## CHILINSKI & BARAŃSKI KRAWCY

Skład ubiorów męzkich i dziecinnych — wszelkiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy skuteczniejszą wszelkie roboty trwało i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

## JAN DIESING,

Fabryka skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.

578 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

## POSSELIUS & CO.

MEBLE.

Dywany, pościel, wózki dziecinne i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

## OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO

W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niedziwego mordercy.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzaną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

## BRACIA ZIMMER,

SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH  
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.



Istnieje od roku 1870.

Fabryka massy (roller composition), walek drukarskich i Felt roller.

Walce nasze zdobyły sobie wielki rozgłos z powodu swej trwałości. One były w użyciu przez 27 miesięcy w Detroit Evening Journal.

W. K. RANNEY.

66 Griswold St.

Detroit, Mich.

## W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,

AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

## J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe — Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie sobie pieniędzy.

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.

## EUGENIUSZ LALLEMENT.

Krawiec francuski.

POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ  
PUBLICZNOŚCI.

Ma on zawsze na składzie doborowe Materiały sprowadzone z Europy. W koni je ubiory według najnowszej żurnali otrzymywan, ch co miesiąc.

21 Congress St.

Hotel Normandie.

Detroit,

Mich.